

ŁOWIENIE SZYLKRETÓW.

Żółwie składają zupełnie oddzielny rzęd w gromadzie gadów, a ich różnych gatunków liczą do 60, które stanowią sześć dobrze rozróżnionych rodzajów. Zwierzęta te odznaczają się na pierwszy rzut oka pancerzem z dwóch tarczy złożonym, zamykającym ciało, zewnątrz którego wychodzi tylko głowa, szyja, ogon i cztery nogi. Tarcz wierzchnia mniéj lub więcéj zaokrąglona, zowie się puklerzem,— spodnia zaś spłaszczona, tarczą. Dwie te części tak są z sobą połączone, że w ogólności nie dozwalają żadnego ruchu; u niektórych wszakże gatunków tarcz jest podzielona na dwie połowy, z których zawsze przednia tylko jest ruchoma, przez co zwierzę może schowawszy swe członki, zamknąć zupełnie pancerz.

Żółwie nie mają zębów; szczęki ich otoczone są listwami rogowemi, tak jak u dzioba ptaków, wyjąwszy u *Żółwiozwierzy*, ktore mają skład pyska podobny do niektórych płazów, a mianowicie *Grzbietorodów*. Pancerz ich kościany pokryty jest po największéj części łuskami rogowemi, mniéj lub więcéj przezroczystemi, które to łuski, czyli listki rogowe do wyrobów używane bywają. Znamy jednak i takie gatunki, u których na pancerzu miejsce listków rogowych zastępuje miękka skóra. Jest rzeczą godną uwagi, że te gatunki które natura mniéj uposażyła w obronę, są odważniéjsze i czynniéjsze od innych, a mięso niektórych z tego oddziału jest trucizną. Gady żółwiowate dzielimy podług jakości nóg, pancerza i uzbrojenia szczęk, na sześć rodzajów; to jest: na *Żółwie właściwe* czyli mieszkające na suchéj ziemi, na *Wodożółwie* bawiące w naszych wodach słodkich, na *Żmijożółwie*, które częścią na lądzie a częścią na suchéj ziemi w gorących krajach Ameryki przebywają, i nadzwyczajną małością pancerza, a długością ogona od innych się rozróżniają; na *Żółwiaki* pokryte miękką skórą, na *Żółwiozwierze* mające szczęki miękkie, i na *Szylkrety* z nogami pletwowatémi, które mieszkają w morzach. Tu, o tych tylko ostatnich mówić będziemy.

Wszystkie szylkrety bez wyjątku, mają pancerz za mały do objęcia głowy, a tém bardziéj nóg, z których szczególniéj przednie są znacznie przedłużone i spłaszczone w kształcie pletw. Z listków rogowych pancerza niektórych gatunków, wyrabiają się różne kosztowne ozdoby; jest on niekiedy tak wielki, że jednéj jego tarczy można użyć jak łódki. Syn kapitana Rocky, dziecko 9 do 10 lat mieć mogące, dopłynął do okrętu ojca o ćwierć mili od brzegu

znajdującego się, w puklerzu szylkreta. Zdaje się więc, że podług tego, Pliniusz nie przesadził mówiąc o szylkretach. Żółwie te, mówi on: tak są wielkie, że ich skorup używają mieszkańcy wysp Morza Czerwonego zamiast łódek, a jedna z nich jest dostateczną do pokrycia domu mieszkalnego. Mięso ich jest smaczne, podobne do cielęciny, lecz słychać go dość mocno piżmem. Z jednego żółwia wytapiają około 30 kwart tranu, który świeży używany bywa do potraw, stary zaś do lamp. Szylkrety są wielkiem dobrodziejstwem dla marynarzy, a w miastach nadmorskich, stanowią przedmiot zbytku. Sławny jest rosół z żółwia, którego porcya kosztuje w Londynie do ośm złp.

Szylkrety rosną bardzo powoli, i mogą żyć bardzo długo, bez pożywienia wytrzymują kilka miesięcy, a chociaż im głowa uciętą zostanie, okazują znaki życia blizko przez trzy tygodnie. Żywią się roślinami morskiemi, muszlami i innémi zwierzętami w morzu żyjącemi; gdy wyjdą na ląd, jedzą trawę i inne rośliny. Samica niesie rocznie do 1200 jaj, które w nocy w wykopanych dołach na brzegu składa, przykrywa piaskiem i zostawia słońcu do wylęgnięcia. Jaja te są okrągłe, a niekiedy podługowate, pokryte tęgą skórą, podobną do wilgotnego pergaminu; różnéj są wielkości, zdatne do jedzenia dla ludzi i zwierząt. Po kilku tygodniach młode się wylęgają, i idą prosto do morza, chociażby nawet jak najdaléj od niego się znajdowały.

Wieloma sposobami łowią szylkrety, najpospoliciéj jednak używają trzech następujących.

Raz czatują na nie, kiedy wychodzą z morza dla niesienia jaj, a lubo to najczęściéj bywa w nocy, łatwo jednak wyśledzić ich pobyt, bo zwykle na kilka dni wprzód wybierają sobie miejsce, w którém mają zagrzebać jaja; a ślady na piasku zostawione zdradzają je. Tym sposobem przez jeden dzień złapać ich można znaczną liczbę, bo dosyć jest dla oszczędzenia czasu, znalezione poprzewracać na grzbiet, a nie zdołaią się podnieść.

Drugi raz łapią je wielką siecią z lin, mającą obszerne oka; którą rozciągają wieczorem wzdłuż brzegów. Żółwie usiłując usunąć tę przeszkodę, tak szarzaniem swoim w nie się wikłają, że się wreście duszą.

Nakoniec trzeci sposób zabawniéjszy, ale mniéj korzystny jest chwytania ich harpunami, wtenczas kiedy wychodzą na powierzchnią wody dla oddychania, lub kiedy śpiąc po niéj pływają. Harpuna do tego używana tém się tylko różni od zwyczajnéj, że niema haczyka. Kiedy jéj ostrze wbite zostanie w skorupę, trzeba wielkiéj siły do wydobycia go, podobnie jak gwóźdź wbity w deskę. Zresztą jak w zwyczajnéj harpunie, żelazo to łatwo się zdejmujące z żerdzi, uwiązane jest tylko na mocnym sznurku, przytwierdzonym do łodzi. Łowienie odbywa się w nocy, a pobyt żółwi poznaje się po mnóstwie ściętych roślin pływających po wodzie, które zwierzęta te, pasąc się na dnie, wypuściły. Szum wody wskazuje na kilka minut miejsce, w którém szylkret wypłynie dla oddychania. Człowiek będacy w łódce spostrzegłszy zwiérza, uderza go silnie harpuną, i przebija. Natychmiast szylkret ucieka ze wszystkich sił, ciągnąc gwałtownie za sobą łódkę. Jeżeli dobrze ugodzono, żelazo nie wyrywa się, rybak zaś wyrwaną żerdzią pokazuje wioslarzowi, w którą stronę ma łódką kierować; bez téj ostrożności, szylkret skręciwszy na bok łódkę mógłby ją wywrócić. Po długiém ciągnięciu zwierz zmęczy się, a rybak czując że zwolniał sznur, przy pomocy swego towarzysza wciąga zdechłego, lub niezmiernie osłabionego do łódki.

Powiedzieliśmy że żółw ciagnie za sobą łódkę; w istocie zwierzęta te, mając przednie nogi bardzo korzystnie do pływania zbudowane, posiadają w wysokim stopniu moc muszkułów. Przytaczamy tu zdarzenie zaszłe w Martynice roku 1696.

Jeden Indyjanin, niewolnik pewnego mieszkańca téj wyspy, wyjechawszy sam w małéj łódce na łowienie szylkretów, spostrzegł śpiącego na powierzchni wody. Zbliżył się doń po cichu, i zarzucił mu na jednę nogę dzierge od liny, któréj koniec naprzód przywiązał do łodzi. Szylkret się obudził, i zaczął uciekać, tak jakby nic za sobą nie ciągnął. Indyjanina nie zastraszyło tak prędkie go unoszenie, siedział w tyle i robił swém wiosłem dla uchronienia się od fal morskich, w nadziei że wreście żółw zmordowany udusi się. Lecz nieszczęściem łódka się skręciła, a on w tym przypadku stracił wiosło, nóż i inne narzędzia rybackie. — Lubo umiał doskonale pływać, z wielką wszakże trudnością zdołał nazad wykręcić łódkę. Gdy już wiosłem nie robił, to samo zdarzyło mu się 9 lub 10 razy, a za każdym razem kiedy on pracował nad wykręceniem łódki, żółw odpoczywał, nabierał nowych sił, i na nowo z taką biegł szybkością jak z początku. Tak włóczył go przez dzień i dwie nocy, a on nie mógł ani liny odwiązać, ani też jéj uciąć. Wreszcie żółw zmordował się i szczęście chciało, że ustał na mieliznie, gdzie go Indyjanin dobił, sam na pół umarły z głodu, pragnienia i utrudzenia.

POWSZECHNOŚĆ WIADOMOŚCI.

Są pisma czasowe, (nie mówiąc wcale o politycznych,) przeznaczone dla uczonych, którzy rozmaite nauki zgłębiają, wyjaśniają, i wyżéj usiłują posuwać; te zostają w téj swerze aż wyrobione, pewne i jasne, przejdą w powszechność i w zastosowanie. Są inne najliczniejsze, które tylko wyobrażają opinię czasu i miejsca, usiłujące utwierdzać ją, albo posuwać.

Są inne których celem sama zabawa. Nie do pojęcia jest mnóstwo pism, tego rodzaju w obcych krajach, gdzie mody, plotki dzienne, anekdoty, powieści o zbójcach, mordercach, i złodziejach, drobiazgowe szczegóły kuliss, balów i salonów się mieszczą, którym nakoniec nie wiem do czego się trzeba będzie posunąć, aby znużoną ciekawość i rozdrażnioną imaginacyą, nadal zajmować mogły. Te wszystkie możnaby uważać za przeznaczone, jedynie dla gminu klassy polerownéj. Zjawiły się nakoniec pisma najtańsze, przeznaczone dla największéj ile być może powszechności, tak zwanéj średniéj klassy, których ryciny nie są, jak niektórzy chcą mniemać, cackiem wabiącém oczy dziecinne. Ich powołaniem jest upowszechniać między klassą pracowitą, wiadomości w rozmaitych stosunkach życia potrzebne i takie, które, że tak powiem, zeszły już z warsztatu uczonych; przebyły doświadczenie, i z korzyścią w obieg puszczone być mogą. Nie wszyscy mogą i potrzebują przechodzić teoretyczne nauki, ale zdolni są z ich wynikłości korzystać. Czas już ażeby owe nieprzeliczone prace myślących stawały się chlebem powszednim dla wszystkich narodów i stanów, o ile fizyczny i moralny byt ulepszać mogą. Powodzenie pism tego rodzaju, zyskało wziętość nad wszelkie spodziewanie, a każdy przyjaciel ludzi z pociechą widzi, że szczéra dążność ku prawdziwéj oświacie, ku pojęciu stosunków i powinności towarzyskich, ku śledzeniu natury, która nam co dzień więcéj tajemnic odgadywać, i zdobyczy odnosić pozwala, powszechnie między tą klassą się okazały. Dawniéj powieści o czarownicach, upiorach i zbójcach, tak zwane farsy i krotochwile, przeznaczano dla ludu; dziś tenże przeciwnie zajmuje umysł poważnemi i użytecznemi przedmioty, a owe powyższe utwory, są teraz nawzajem rozrywką wyższéj społeczności. Wszystkie prawidła społeczeńskiego życia wychodzą dziś z jednéj zasady, którą jest: należyty kierunek pracy, i dla tego dla klassy pracującéj, nie masz przedmiotu więcéj zajmującego, nadto, co tenże kierunek wyjaśnia. Mniemali nie którzy, że aby się ludowi podobać, potrzeba najgrubszym jego nauniejętnościom dogadzać: doświadczenie upowszechnieniem pism tanich inaczéj przekonało. Jeden pisarz angielski, w dziele: o charakterze dzisiejszych Anglików, przytacza stosowną do tego przedmiotu rozmowę.

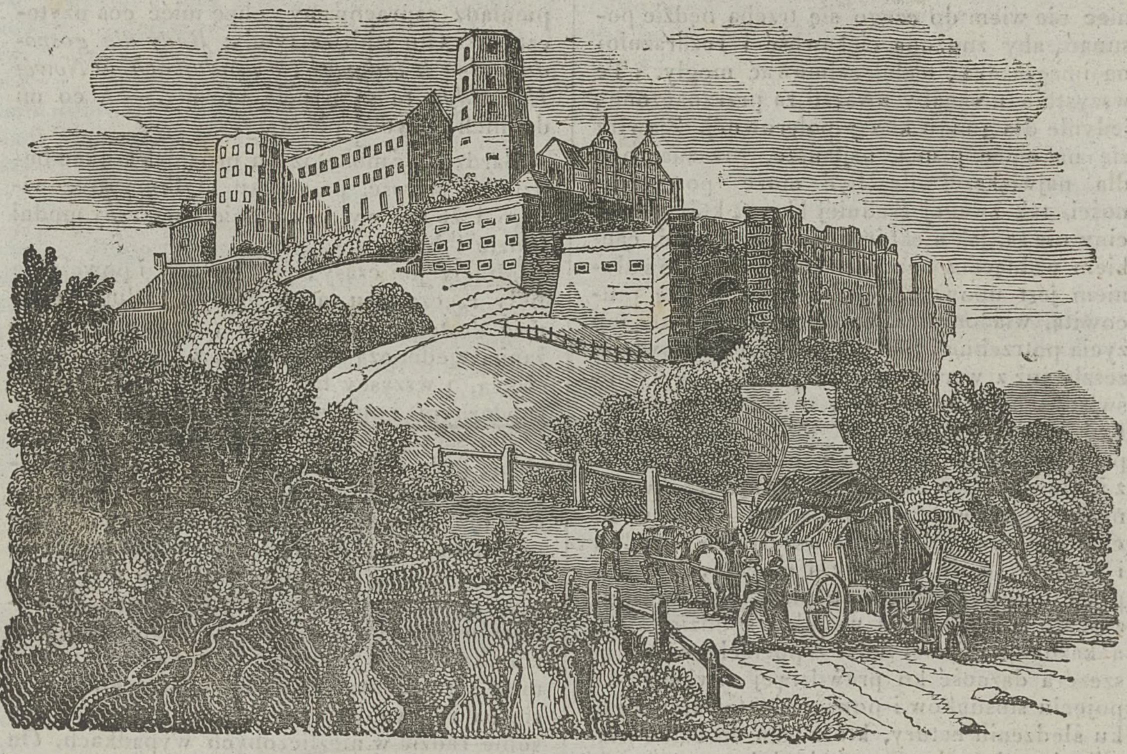
«Pewien obywatel przechodząc w Londynie koło kantoru pism peryodycznych, spotkał dwóch znajomych, którzy byli bracią. Jeden z nich żyjący z posług u wielkich panów, drugi fabrykant. Obadwa oglądali łudzące afisze pism nowych, i tak mówili: Patrz Tom! jaka rozmaitość nowin w tym dzienniku, zawołał dworak: *Proces nadzwyczajny między lordem i żoną wieśniaka. Awantura p. Jack* ** trzeba ci wiedzieć że to jest modne imię, *z wdową* **— *Scena wydarzona na balu....* Ach! coś wybornego! słuchaj Tom! nie masz przy sobie kilku groszy? ja mam tylko złoto; kupmy ten dziennik! Rozmaite nowiny!! I ty to nazywasz nowinami, zawołał Tom, a co mnie do lorda, do Jacka, do jakiegoś balu? Ja za pieniądz zapracowany, chcę mieć coś użytecznego. Oto widzisz tytuły: *Rady dla gospodarzy.— Wiadomości o osadnikach w Nowéj Hollandyi*; to są przecie nowiny. —A co mi do nich, zawołał pierwszy.

Bardzo być może, iż ten próżniak szukać będzie na starość przytułku u brata pracowitego, i że mu wyjdą z pamięci wszyscy modni ludzie i bale.

Minęły już czasy, gdy fortuny i poważanie były rzeczą losu, a nie pracy i zasług. Przyjdzie do tego, że dobry byt, wzajemne poważanie, zjednoczą ziemianina z klassą przemysłową, i wszyscy będą się za jeden ród w gospodarnym i przemyślnym Piaście uważać. U nas szczególniéj ziemiaństwo jest przemysłem. Rola sama, mało przynosi, a chodowanie onéj więcéj wymaga rozmaitych wiadomości, niż w innych ludnych narodach, gdzie mnóstwo zdatnych ludzi do robót szczególnych, łatwość nabycia wszelkich artykułów potrzebnych do gospodarstwa i sprzedaży płodów w licznych miastach, na żadne trudności rolników nie wystawiają. U nas ziemianin sam musi się zajmować wszystkiemi szczegóły, znać się na różnych stycznych rzemiosłach, i sam sobie radzić w niezliczonych wypadkach. On musi być przemyślnym, ażeby z gruntu i lokalności swojéj, jak najwięcej wyciągnął korzyści. Nie masz trudniéjszego gospodarstwa jak w Polszcze, lecz za to nierównie więcéj jest popędu do rozwijania praktycznego rozumu.

Można więc mniemać, że pisma, pożyteczne wiadomości za cel mające, równie w kraju naszym upowszechniać się będą. Kto nie ma sposobności podróżować, albo dzieł kosztownych w dzisiéjszych czasach nabywać, przyjemno mu będzie wiedzieć najnowsze podania o oświeconych i jeszcze w stanie ciemnoty żyjących ludach, i z niemi swój naród równać; mieć wyobrażenie o nowych najpowszechniéjszy użytek mających wynalazkach, o prawdach i tajemnicach naturze wydartych, do któréj rozważania w stanie swoim tyle ma sposobności; o zakładach i urządzeniach, dobry byt na celu mających, które wskazują ile łączność władz umysłowych, zasobów i pracy do jednego celu, każdego w szczególności dobro przysparza, ile nawet dobry byt ogólny, od dobra każdego z osobna zależy. Własne dzieje nas uczą, że geniusze sławne z odkryć i wynalazków, nie tyle akademiom i bogatym zbiorom naukowym są winne, ile własnemu rozpatrywaniu się w dziełach; że w nich jedno potrącenie wielkie myśli budziło. Samotnie, powiększéj części w ubóstwie, i bez żadnych

zasobów naukowych rozmyślali u nas: Grzegorz z Sanoka, który w wielu prawdach uprzedził Bakona Ciołek w XIIItym wieku, który pierwszy w Europie upowszechnił optykę. Jan z Głogowy, który pierwszy dał wskazówki teoryi Galla o czasce. Sędziwoj Chemik w XVI wieku. Załuziański, który pierwszy dostrzegł różnicy płci w roślinach. Kopernik który sam sobie astronomiczne narzędzia wyrabiał. Solski wynalazca wielu dowcipnych machin i t. d.



ZAMEK W HEIDELBERGU.

To miasto niegdyś stolica niższego Palatynatu, leży u podnóżka góry nad brzegami Nekary. Założone w wieku XIVtym było małem miasteczkiem, a przez palatyna hrabiego Robert w roku 1392 powiększone, ciągle odtąd wzrastało.

W Heidelbergu jest sławny uniwersytet, uważany za najstarszy, i za jeden z najlepszych w Niemczech, chociaż mniéj liczny. Wspaniała jego biblioteka jest podziwem uczonych, zawiera mnóstwo rękopismów i druków znanych pod nazwą *Bibliotheca Palatina*, która różnych doznawszy losów, w r. 1815 do Heidelberga wróciła.

Rycina powyższa wyobraża sławny zamek Heidelbergski, w którym długo mieszkali niegdyś elektorowie Badeńscy. Najdawniéjsza część zamku stawianą była w wieku XIVtym, ale ruiny dotąd pozostałe, pochodzą głównie z zamku wybudowanego w wieku XVIItym przez elektora Frederyka IVgo. Ten sławny zabytek wznosi się na brzegu spadzistym skały wiszącéj nad miastem przy wejściu na dolinę Nekary. Te rozległe ruiny, których podziemne sklepienia aż pod sam rynek miasta sięgają, wśród których teraz mieści się licha oberża; owa wspaniała sala rycerska, te słupy granitowe, noszące cechę rozmaitego smaku architektury, owe dawnych elektorów potłuczone posągi, wśród których grobowe panuje milczenie; te pamiątki sławy, potęgi i zmienności fortuny, wszystko to czyni na podróżnym melancholiczne wrażenie.

Za zamkiem wznosi się okazała góra zwana Geisberg, któréj boki i wierzchołek uciemniają kasztany, jodły i buki. Zamek otaczają rozległe ogrody, przecinane krętemi ciennikami, ozdobione mnóstwem najrzadszych krzewów i wonnych kwiatów. Część wschodnia zamku panująca nad rzeką, wznosi się na długim rzędzie łuków z ciosanych kamieni, które z brzegów Nekary dają widok bardzo malowniczy. Las gęsty okrywający górę, łączy się z ogrodami i ruinami zamku, pomiędzy któremi chowane są różne dzikie zwierzęta.

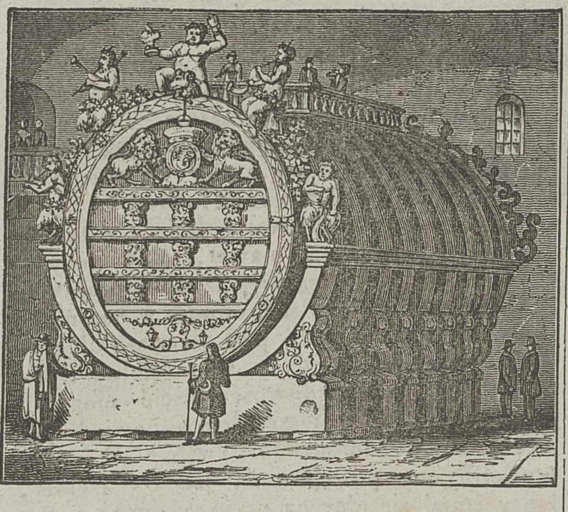
Niegdyś był tu na skale zamek dawniéjszy i wyższy, lecz po wystawieniu nowszego gmachu został opuszczony, a jednę z wież jego obrócono na skład prochowy. W Kwietniu r. 1537 okropna burza napadła na góry, miasto i zamek. Piorun padł w wieżę prochową, i wtéj chwili ziemia zadrzała, skała się wstrzęsła, mury starego zamku z łoskotem runęły, kamienie i belki padały w miasto, domy się waliły

zagrzebując mieszkańców. Mnóstwo ofiar padło w oka mgnieniu.

Zamek mieszkalny wiele także ucierpiał. Mówią iż Elektor Ludwik Vty zaledwie wyszedłszy z swego gabinetu, zginął pod rumowiskiem. Później naprawiono zamek, ale w roku 1622 znowu go Hiszpanie zniszczyli. Nakoniec pod panowaniem Ludwika XIVgo dwakroć był bombardowany przez Francuzów, i z tego powodu wybito medal w Paryżu z napisem: *Rex dixit et factum est.* (Król rzekł i stało się.)

Ta budowa tyle razy niszczona, wspaniale odnowiona, później spaloną została od pioruna r. 1764 i odtąd nie była już zamieszkaną.

W Zamku Heidelbergskim jest dotąd ogromna beczka mieszcząca w sobie około 528 antałów. Za czasów pomyślnych zamku, tą beczka, jak mówią, pełną była zawsze najlepszego reńskiego wina. Dajemy tu rysunek tego pomnika, godnego uwagi dla starożytności i ozdób.



Ta beczka jakkolwiek ogromna, nie może się równać z beczkami Londyńskiemi w browarach Barclaya, Perkinsa, i t. d.

« Będąc w tym browarze (mówi jeden podróżny), gdym zobaczył rząd 99 beczek, z których nie jedna 500,000 do 600,000 butelek mieści, wspomniałem sobie sławną beczkę w Heidelbergu, przed kilku laty widzianą. Jest to jedyny przedmiot który się jakokolwiek dochował w tych najpiękniejszych może, dawnej feudalności ruinach. Jakaż dziś różnica starego zamku w Heidelberg i jego beczki, a olbrzymią fabryką piwowara angielskiego, i zapasem jego beczek!

Stary zamek upada, wspaniałe rzeźby gotyckie nikną powoli, naprózno jeden rytownik francuzki, który oddawna stał się stróżem i przewodnikiem w tym zamku, przez samę gorliwość, ciągle czyni podania, o jakiekolwiek onego utrzymanie. Budowa co rok więcej niszczeje, i w krótce tak runie, iż tylko w rysunkach ślad jéj zostanie. Tymczasem fabryka browaru zbogaca się co rok, albo nową budową, albo machiną parową; a jeżeli trafi się pożar, naprawa wnet następuje: jeszcze wspanialsze powstają budowy, lub większa ilość żelaza od ognia je zabezpiecza.

Posągi elektorów leżą obalone w swych niszach, żaden potomek nie myśli ich postawić. W stajniach piwowara 150 koni prawdziwych Goliata rumaków, tak są starannie chowane, jak niegdyś elektorskie. Stara beczka pustą jest od półtora wieku, ciekawi spuszczają się w nię i mierzą jéj wnętrze. 99 beczek Barclaya pełne są zawsze porteru zwolna fermentującego, który co dzień wydają, a który się na całą Anglią aż do Indyj Wschodnich rozchodzi.

Tajemnicą tego przeciwieństwa jest, że wielka beczka w czasach feudalnych zapełniała się tylko z pobieranych dochodów, gdy beczki piwowarskie zapełniają się przez spółubieganie trzechset ludzi, którzy pełni są codziennego owocu swéj pracy.

PALENIE TYTUNIU NA WSCHODZIE.

Sztuka palenia tytuniu, doszła na Wschodzie najwyższéj doskonałości. Zważając jaki wstręt i podejrzenie mają Turcy ku wszelkiéj nowości, wnosić by można że ludy wschodnie pierwéj już znały używanie tych liści, zaczém je Baleigh odkrył i do zachodnich krajów wprowadził. Ale dawny podróżnik angielki Sandys, narzeka jeszcze na zły tytuń w Lewancie, i daje za przyczynę, że tylko wybiórki onego ze sklepów europejskich do Turcyi przychodzą. Przecież teraz najwyborniejszy tytuń wydają brzegi Syryjskie! Czémże zajmowali się Azyanie, zaczém tytuń nauczyli się palić? Od baszy, który cybuch zawsze ma w ręku, kamieniami i bursztynem ozdobny, i długi jak pika ułańska, aż do wpół nagiego Araba, który z krótkiego drewienka dym ciągnie; od Stambułu aż do Kairo, służy tytuń prawie za jedyną rozrywkę. Gościowi na Wschodzie tak niezawodnie podadzą cybuch, jak u nas krzesełko. W wyższych domach odbywają się prawdziwie processye lulkowe. Suto postrojeni niewolnicy występują, kołysząc w ustach zapalone cybuchy, inni niosą naczynia z różnobarwym sorbetem, otaczając sług naczelnika, który mocno gorącą kawę w porcelanowych filiżankach roznosi. W posłuchaniach publicznych jest to niezbędna formalność, i podanie lulki służy za oznakę poważania. Przyjmowany, dotyka lulki ustami, upija pół filiżanki kawy i oddala się. Ale w odwiedzinach prywatnych lepiéj się lulki używa. Dumą iest gospodarza mieć wiele kosztownych cybuchów osadzonych bursztynem; mieć tytuń rzadkiego zapachu i smaku, okazać zręczność mieszania wódki różanéj z sorbetem i t. p. W lecie zamiast cybucha wiśniowego z Bał-

kanu, podają lekszą jasminową trzcinę z Damaszku, powleczoną miękkim jedwabiem z srebrnémi frendzlami. Wzgórza Laodicei wsławione niegdyś przez Strabona z win wytwornych, teraz pod nazwą Latakiah najdroższy i najlepszy wydają tytuń. Nie wytrzyma on długiéj podróży; nawet na rynkach Alexandryjskich, już się staje zwietrzałym. Tytuń Latakiah porównywają z winem Châtau Margaux. *Dzibel* płód poblizkich wzgórzów, jest najulubieńszym tytuniem Mechmeda. On jeden prawie palić go umie. Wytworną ze srebra *Szyszę*, (tak zowią lulkę w Egipcie), podaje mu zręczny rzezaniec nubijski w czerwonym, złotem wyszywanym płaszczu, nakładając ją najmniéj pięć minut, co także osobną jest sztuką. Sławnym jest także rodzaj tytuniu Beirut, z okolic dawnego Berytu. Paląc się, wydaje iskry, i płomień niebieski. Wszystkie te gatunki mają kolor bardzo ciemny. W Turcyi iest arcydelikatny tytuń z Saloniki w dawnéj Tracyi, który jest jasno żółty.

Nargil, lulka perska, ma rurkę szklanną. Z niéj równie jak z szyszy egipskiéj, przeciąga się dym przez wódkę różaną, i zamiast czystego tytuniu, inne mieszają rzeczy, ale znawca trzyma się zawsze tureckiego tytuniu. — Kupowanie, usługa, i utrzymywanie tych wszystkich zbytków tytuniowych, bardzo jest kosztowne, i tylko najbogatsi mogą palić lulki w sposób zupełnie oryentalny.

OWADY I PTAKI.

Godne są szczególniéj uwagi, ptaki żyjące owadami. W Ameryce, uważał jeden naturalista, że para małych ptaszków, z rodzaju mysi-królików, w jednéj godzinie 40 do 72 razy owady do gniazda zanosiła. Tém najwięcéj zatrudniają się przez dzień. Przypuśćmy, że temu 12 tylko godzin poświęcają, wtedy jedna para tych ptaszków przynajmniéj 600 owadów na dzień wyniszczy, to jest: gdyby zawsze po jednym tylko do gniazda unosiła.

Według tego, wyniszczenie ptaków owadami żyjących, jest bardzo szkodliwe. Okaże to jeszcze przykład następujący: W Ameryce Północnéj wyznaczono nagrody za niszczenie gawronów. W skutku tego w miarę ich ubywania, tak się owady mnożyły, iż znowu gawronów obrońcom, potrzeba było nagrodę wyznaczyć. Ponieważ gawrony żywią się także ziarnem zbożowém, dla tego usiłowali gospodarze odpędzać je i w gniazdach niszczyć. Ale w miarę jak się to udało, mnożyły się w zbożu liszki i inne owady. Doświadczenie okazało przysługę gawronów oczyszczających rolę, z poczwarek, chrabąszczów i t. p.

W Anglii był spór ile ptasznicy szkodliwi są dla ogrodów. Ta szkodliwość tak niektórym ważną się zdała, że chciano uczynić wniosek w parlamencie, ażeby w obwodzie 20 mil około Londynu nie wolno było ptaków łowić i strzelać.

O jaskułkach mówi jeden znakomity naturalista, że zupełnie są nie szkodliwe, a uwalniając nas od mnóstwa owadów, zasługują abyśmy je szanowali. Bez ich dobroczynnéj pomocy, ledwoby w naszéj atmosferze żyć można, i bez jaskułek doznawalibyśmy plagi egipskiéj. Kto się o tém nie przekonał, nigdy by wierzyć nie chciał, jak niezliczone mnóstwo much w krótkim czasie te ptaki gubią. Na dowód tego twierdzenia przytacza jaskułkę przez siebie zabitą. « Było to wczasie wyklucia się jéj dzieci, gdy zwykle stare w znacznéj odległości od gniazda krążą i muchy dla nich chwytają. Gdy moją nieszczęśliwą i nieprawą zdobycz z ziemi podniosłem, ujrzałem z jéj dzioba wiele much wylatujących, które mniéj więcéj były pogniecione. Cały gardziel był niemi zapełniony, i w końcu okazało się ich mnóstwo, ledwo do uwierzenia.

NIESZCZĘŚCIE.

Nigdy nieszczęście samo nie przychodzi. prawdziwości tego twierdzenia każdy na sobie doznał; i to jest bardzo słusznie, bo dusza potrzebuje anti-nieszczęścia, tak jak cegła potrzebuje przeciw-cegły aby się mogła w sklepieniu unosić. Rana raną i choroba przeciw-chorobą się goi. Nowa boleść przytłumia czucie dawniejszéj nawet, sama zmiana cierpień już jest ulgą niejaką. I w moralnych cierpieniach, nowa boleść, obudza w nas męztwo i wytrwałość które pod pierwszą uległy.

Cóż by to było, gdyby się pospolite wyobrażenie o sprawiedliwości uiścić mogły? gdyby zaraz każde nieszczęście odpowiedniém szczęściem wynagradzane bywało? Wtenczas musielibyśmy postępować, jak ów trefniś, który śmiał się idąc na przykrą górę, a płakał z niéj schodząc, bo w pierwszym razie myślał o tém że pójdzie z góry, a w drugim że znowu na górę będzie musiał się trudzić. Wtenczas zimna obojętność byłaby koniecznym skutkiem takiéj kolei losu. Zatwardziałość, kamienne bezczucie, byłoby skutkiem takiego stanu, gdy przeciwnie przez rozmaitość cierpień, człowiek przychodzi do harmonii spokojnych, ale nie mniéj mocnych i wzniosłych uczuć; co wszędzie, i zawsze za moc religii uważano.

MYŚLI.

Bądź lepszym, a będziesz szczęśliwszym; to jest najlepsza nauka, bo służy nawet miłości własnéj.

Wielki charakter obudza nienawiść, a człowiek podły pogardę, dla tego więcéj jest między ludźmi wzgardy, niż nienawiści.

CIEKAWE ZJAWISKO NAZWANE *MIRAGE.*

Gdy Bonaparte po wzięciu Alexandryi do Kairu ciągnął, wojsko pośród równin słońcem spieczonych i powietrza piaskiem zapełnionego, cierpiało nieznośne pragnienie. Jedyną każdego żądzą było kilka kropel wody aby podniebienie odwilżyć. Wody! wody! wołało wszystko w pustyni pełnéj tylko upału. Nagle, jakby bóztwo jakie wysłuchało ich prośby, ujrzeli na pół mili przed sobą niezmierne jezioro, i wszyscy ostatek sił zebrali, by ku temu skarbowi najprędzéj zdążyć. Lecz w miarę ich zbliżania, jezioro się oddalało, a gdy na miéjscu pożądaném stanęli, ujrzeli tylko piasek gorący. To okrutne złudzenie powtarzało się zawsze, gdy słońce nad horyzont się wzniosło. Znakomity *Monge* jeden z uczonych, którzy w śród téj wyprawy czynili naukowe poszukiwania, wytłumaczył to zjawisko które nazwał ogólnie *mirage*.

Owe jeziora były to tylko odbicia nieba przesyłane oku przez pewne warstwy horyzontalne powietrza, więcéj od warstw wyższych rozgrzane, które wystawiały połyskujący kolor nieba, tak jak szkło odbija przedmioty przed niém będące. Do zupełności tego złudzenia które odbitemu obrazowi postać jeziora dawało, przyczyniał się drżący połysk który mu nadawał postać ruchu, jaki wśród wiatru postrzegamy na wodzie. Podobne drzenie widzimy i u nas podczas upału, najwięcéj na równinach pola i na placach publicznych, gdy słońce powierzchnią rozgrzeje.

Baron *Larrej*, chirurg naczelny armii Wschodniéj, tak opisuje skutek, jaki powyższe zjawisko na żołnierzach sprawiło.

« Zdawało się iż te płaszczyzny wodne, położą koniec naszym cierpieniom, tém bardziéj przeto pogrążyły nas w największą rozpacz; przerażenie i upadek na siłach doszły w żołnierzach do najwyższego stopnia. Przywołany do niektórych za późno, nie byłem w stanie dać im ratunku i umierali jakby omdleni. Ta śmierć zdała mi się spokojną, bo jeden z nich konając mówił, że w bardzo błogim czuje się stanie. Jednakże udało mi się otrzeźwić niektórych trochą wody, wzmocnionéj kilku kroplami wyskoku winnego, który zawsze w miedzianém naczyniu miałem przy sobie.

Odkąd na to zjawisko zwrócono uwagę, dostrzegano go i w różnych krajach. I tak: gdy okręt jest na pełni morza, zdarza się iż to złudzenie podwójnie się przedstawia: raz pokazuje się obraz nad okrętęm i zdaje się być zwróconym, drugi raz widać go na morzu, jak gdyby za okrętem ścigał drugi okręt, temu zupełnie podobny i t. d.

Jest jeszcze wiele innych łudzeń z tego zjawiska pochodzących, to jest z odbijania się przedmiotu, sprawionego przez warstwę powietrza więcéj ogrzaną, niż inne, i mieszczącą się wnet poziomo, wnet pobocznie. Ta warstwa działa na promienie światła przesyłane sobie przez statek, drzewo, wieś, sklepienie nieba i t. d. tak zupełnie, jakby wielkie szkło wystawiało ich obraz przewrócony.

Kiedy się zdarzy więcéj warstw powietrza krzywych i nie regularnych, które tę *mirage* sprawują, wtédy jéj obrazy rozmaicie są przekształcone: albo się przedłużą nad miarę, albo rozszerzą, a czasem tak się rozproszą, jakby sam przedmiot na tysiączne części był potłuczony.

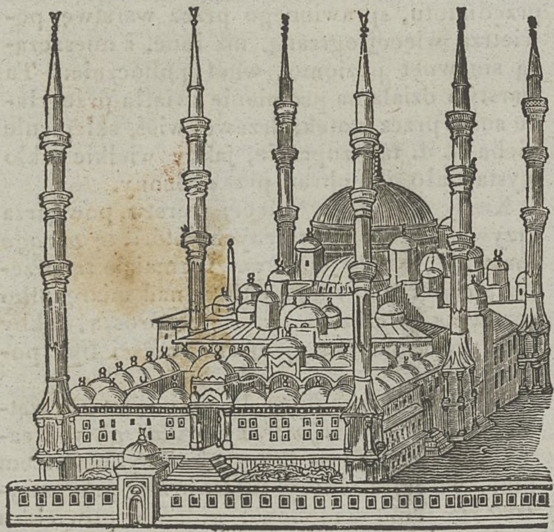
Zjawisko zwane *Fata Morgana* jest bez wątpienia skutkiem téj *miraży*; widać go w Neapolu, w Reggio i na brzegach Sycylii. Czasem mnóstwo ludu tłoczy się na brzeg przypatrywać się temu widokowi: widać w powietrzu w dużych odstępach, ruiny, kolumny, zamki, pałace, i mnóstwo przedmiotów, które się zdają co chwila zmieniać, lub z miejsca na miejsce przechodzić. Całe to czarodziejstwo jest tylko powtórzeniem się niektórych przedmiotów ziemskich, niewidzialnych w zwyczajnym stanie powietrza, a które zdają się obecne i ruchome, kiedy promienie światła przez nie przesyłane, łamiąc się i krzywiąc, wstępują w warstwy powietrza nierównie ogrzane.

WYZIEWY.

Wyziewy są drogą, którą natura ciągle wodę w powietrze wynosi, i tam na rozmaite potrzeby przechowuje. Rośliny, zwierzęta, ludzie i wody, znaczne wydają wyziewy. Według St. Martin, drzewo średniéj wielkości, w jednym dniu letnim, wydaje z siebie do 30 funtów wody. Dorosły człowiek traci codzień przez wyziewy około 2 funtów. Obliczono, że massa wody, która z Morza Śródziemnego, w jednym dniu lata, przez wyziewy do góry uchodzi, przeszło 52,800 milionów beczek wynosi. A czémże jest to morze przeciw Atlantyckiemu, lub Spokojnemu? I wody stałego lądu nieustannie parują. Jakże więc ogromne massy wyziewów są zawsze w powietrzu?

ZUŻYCIE JEDWABIU.

Ilość jedwabiu spotrzebowanego w saméj Anglii, wynosi rocznie do czterech milionów funtów, do czego potrzebne są miryady jedwabnych robaczków. Czternaście tysięcy milionów tych żyjątek, rodzi się i ginie rocznie aby ten jeden zakątek ziemi powyższym artykułem zbytku opatrzyć. Jakież dopiero będzie zadziwienie, gdy zwrócimy oczy na Chiny, tak rozległe i tyle zaludnione, których mieszkańcy od Cesarza aż do ubogiego kmiotka, jedwabnéj używają odzieży! Imaginacya gubi się zważając niezmierną ilość owadów, które co rocznie cienkie swe nici dla człowieka prząść muszą.



MECZET ACHMETA W KONSTANTYNOPOLU.

Meczety są to Kościoły muzułmanów. Smukłe wieżyczki wznoszące się około kopuły tych budowli, zowią się minarety (po arabsku znak, godło). Z ganków minaretów, które według wyrazów Wordswortha, są jakby stawy tych palców niebo wskazujących, słyszeć się daje pięć razy na dzień poważny i melancholiczny głos *muezzin*, roznoszący daleko *ezann*, pieśń uroczystą, która wiernych wzywa do modłów. Świątynia niegdyś przez Cesarza Justyniana wzniesiona na cześć Przedwieczněj mądrości Boskiéj, pospolicie zwana Swięta Zofia, iest w Konstantynopolu meczetem najsławniéjszym, ponieważ służył za wzór wszystkim innym; był to z początku kościół Chrześcijański. Ale meczet Sułtana Achmeta Igo, którego tu rysunek podajemy, daleko godniéjszym jest uwagi. Ten pomnik cudownéj okazałości, wystawiony był roku 1610. Achmet tak niecierpliwie pragnął ukończenia onego, że co piątek, sam z rzemieślnikami pracował. Ten meczet otoczony jest sześciu minaretami bardzo pięknemi i wysokiemi; zdobią je trzy galerye w stylu maurytańskim zakończone szpicami. Wielki dziedziniec od wejścia, otoczony jest kolumnadą z marmuru i porfiru. — W środku dziedzińca studnia z marmuru a bramy wykute są z miedzi. Wewnątrz mury malowane są *alfresco*, na których wiszą obrazy złocone z arabskiemi napisy. Kopułę dźwigaią cztéry wielkie pilastry; cztéry wielkie pół-kopuły łączą się z kopułą środkową, a w czterech kątach budowy, tyleż jest małych kopułek, nakoniec okna są ze szkła kolorowego z drobnych szyb okrągłych i kwadratowych, które jakoweś tylko taiemnicze światło na świątynię rzucają.

Dla pięknego położenia nad Atmeidanem i na około otwartego placu, ten meczet jest miejscem religijnych i dworskich uroczystości.

Tam udaje się Sułtan z całym dworem w obadwa święta Bayramu na postne modlitwy. Ztąd zozpoczyna uroczysty swój pochód pielgrzymska karawana do Mekki, tu gromadzą się wszystkie władze na obchód urodzin Machometa.

Twardowski w wspomnioném iuż Poselstwie Księcia Zbarawskiego do Stambułu, tak opisuje święto Bayramu:

Gore noc oliwnemi po mieście ogniami,
Hodzie krzyczą z licznemi w ręku pochodniami.
Po wieżach Hatiafar: że w onym widoku
Febe złota z szarego nie wyjrzy obłoku.
Jako ze skał Karpackich, ogniów widać siła,
Które Lackich dziewojek zgraja zapaliła
Przy Dziewanny igrzysku, albo przy Szelimie
Gdy Tatarowie koszem leżą na Orynie.
Rano fest uroczysty z pompą i ozdobą,
Odprawuje w Meczecie Cesarz swą osobą.
Jeśli gdzie, tu ich dziwnym napatrzysz się stroiom
I wróżne utrefionych okręgi zawojom,
Nie tak oczu ucieszą konch przy morzu siła
Które natura ręką cudowną barwiła,
Jak gdy w kościele Cesarz na wezgłowiu siędzie,
Dziwne wprzód całéj rzeszy pomilczenie będzie.
Modli się głosem wielkim, a drudzy jak niemi,
Milczą wszyscy, zawoje schyliwszy ku ziemi.

SZCZĘŚCIE, POMYŚLNOŚĆ.

Szczęście jest rzeczą przypadkową, od nas samych bynajmniéj nie zawisłą, pomyślność jest skutkiem naszego dążenia, i zwolna do niéj przychodziemy. Głupcom idzie często wszystko szczęśliwie, najrozumniéjszym, nic pomyślnie iść nie chce, to jest *po myśli*, *podług myśli*. Mówimy dobrze: *pomyślny* skutek, *szczęśliwy* koniec. Szczęściem zowiemy gdyśmy złego uniknąć potrafili, nie mówimy zaś w tym razie *pomyślnie*. Ten komu wszystko idzie *pomyślnie*, jest ojcem swojego dobra; *szczęśliwy* jest dzieckiem fortuny. Wodzowi szczęśliwemu, zwykle lud ufa, choćby mu nie *pomyślnie* się wiodło. W chwili *nie pomyślnéj* mówi Cezar do majtka: *Szczęście* Cezara wiedziesz.» Siadającemu do kart, idącemu do boju, na okręt, żeniącemu się i t p. Mówimy: życzém szczęścia! bo tu wszystko więcéj od przypadku zawisło; jadącemu za interesem, zajętemu pracą jakową, życzymy pomyślności. Raczéj spełniamy zdrowie, pomyślności, niżeli *szczęścia*. Dzieciom, młodzieńcom, życzymy szczęścia, aby ich nawet nie po *ich myśli* prowadziło. Rozumnym i uczciwym trzeba życzyć nie tylko pomyślności ale i szczęścia.

WYDAWCY: Bossange père, Jan Glücksberg, Józef Kaczanowski, August Emanuel Glücksberg.
w Warszawie, w Drukarni przy Ulicy Rymarskiej N. 744.